

PAWEŁ „SZMELKE” PRÓCHNIAK

- urodzony w roku 1966 w Krakowie. Doktor nauk humanistycznych, adiunkt w Katedrze Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski KUL. Ojciec Anny Ifigenii, mąż Violi z domu Drozd. Hobby: niehisteryczne zachowania hipochondryczne (boi się mikrobów). Ostatnio opublikował: „Sen nożownika, O twórczości Ludwika Stanisława Licińskiego” (RW KUL). Do tego sezonu w okresie letnim był ratownikiem. [Rozmowa przeprowadzona w sierpniu 2004 roku]

## **Namolność na moło**

*Z naszym rozmówcą spotkaliśmy się na wąskim skrawku plaży położonej w centralnej części Półwyspu Helskiego. Skryci pod parasolem, osłonięci od wiatru parawanem w rzucik pamiętającym czasy wczesnego Gierka kontemplowaliśmy morza szum i urodę ciał niewieścich. Nasyciwszy zmysły, przystąpiliśmy do rzeczy.*

**Od lat prowadzi Pan badania literaturoznawcze i wykłada literaturę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, ale przez wiele sezonów równie ważnym Pańskim zajęciem było ratowanie ludzi z odmętów morskiej kipieli na plażach zimnego Bałtyku. Co skłoniło Pana do porzucenia tego szlachetnego i heroicznego zajęcia?**

Powodów było co niemiara. Po pierwsze, pochłonęła mnie praca nad rozprawą habilitacyjną. Po drugie, trzeba wiedzieć, kiedy odejść. Po trzecie, kobiety pływają coraz lepiej i wstyd, gdy pani w słusznym wieku dopływa wcześniej do sterczącej spośród fal ręki. Po czwarte, jednorazowe zestawy do udzielania pierwszej pomocy są coraz droższe, o sponsorów coraz trudniej, a metoda bezprzrządowa nasila moje fobie.

**Cóż oznacza termin „metoda bezprzrządowa” i jakież to fobie?**

Detalicznie rozchodzi się o metodę usta-usta. Mam kłopoty z opryszczką.

*(Niezbici z tropu raz jeszcze przystąpiliśmy do rzeczy)*

**Czy wiele jest kobiet ratowniczek?**

Niestety, niewiele...

**A jakież są w takim razie te polskie heroiny ratownictwa wodnego?**

Panowie, rzeczywistość polskich plaż i kąpielisk w sposób dramatyczny nie przystaje do modelu lansowanego przez seriale takie jak „Słoneczny patrol”. Być może polska Pamela Anderson czuwa teraz nad młodzieżą uprawiającą sporty wodne gdzieś w zdradliwych gliniankach

Kielecczyni, ale wśród moich nielicznych koleżanek po fachu dominował inny typ urody i mentalności. Żeby oddać sprawiedliwość - moi współpracownicy płci męskiej również nie przypominali Davida Hasselhoffa, choć bez większego trudu położyliby go na rękę lub wygrali z nim w szachy czy w kometkę.

### **Czy kobiety ratują inaczej niż mężczyźni?**

Na pewno robią to z większym wdziękiem, a skuteczność mają identyczną jak mężczyźni, circa 70 procent. Poza tym kobieta ma ostrzejszy wzrok, jest zwinniejsza i ma lepszą ergonomię ciała.

### **A czy kobieta tonie inaczej niż mężczyzna?**

Kobiety toną skromnie i z godnością, a poza tym rzadziej. Nie spotkałem w mojej praktyce kobiety, która wypija siedem piw i wskakuje z mołu do wody o temperaturze 12 stopni, żeby zaimponować koleżankom. Mężczyźni zwykle przeceniają swoje umiejętności. Pajacują, szarżują - a z wodą nie ma żartów.

### **Kogo Pan wolał ratować?**

To nie była kwestia moich preferencji. Topielec to topielec, płeć nie gra tu roli. Ale przyznam, że zawsze to przyjemniej nieść na brzeg wiotkie kobiece ciało, piękne i bezbronne.

### **Naszym zdaniem plaża jest miejscem, które niesie ze sobą wiele pokus dla mężczyzny. Jak Pan sobie z tym radził?**

Mówi Pismo: „Książęta ludu mego są dziećmi, a niewiasty panują nad nimi” (Biblia Gdańska: Izajasz 3, 12). Święte słowa, ale na plaży rządzi ratownik. Subtelna namolność jest miła, ale ratownik do wyższych rzeczy jest stworzony. Poza tym, panowie, nie każda kobieta w stroju kąpielowym warta jest grzechu.

*(Tu rozejrzeliśmy się po plaży. Zaiste, doktor Paweł Próchniak otworzył nam oczy. Zmieniliśmy więc temat)*

### **Jest Pan literaturoznawcą, więc zapewne lustrując podległy Panu rewir, zwracał Pan uwagę na książki popularne wśród populacji plażowiczek. Co kobiety czytają nad morzem?**

Dominują lektury szkolne i literatura popularna. Mniszkówna, Rosamunde Pilcher, Jerzy Pilch, Musierowicz, Żeromski, Nora Roberts, Amanda Quick, Grochola, Coelho, Sapkowski. Ale różne rzeczy się widziało. Pamiętam kobietę o urodzie dojrzałej pochyloną nad „Gorączką romantyczną” Marii Janion i na tym samym kocu nieletnie dziewczęcę czytające „Dzieci Szatana” Przybyszewskiego. Powiadam panom, to było przejmujące doznanie. Żar leje się z nieba, mewy skrzeczą, tranzystory charczą, dzieci wrzeszczą wniebogłosy, lodziarze próbują przekrzyczeć nawołujących się kolonistów, a one czytają - skupione i promienne. To był krzepiący widok, utwierdził moją głęboką wiarę w kobietę i w sens profesji, którą się param. Myślę o

literaturoznawstwie, bo amatorka młodopolszczyzny wchodziła do morza najwyżej do pół łydki, a ta druga, od romantyzmu, nawet się nie zbliżyła do wody.

**A co Pan czytał na plaży - po fajrancie, rzecz jasna?**

„Zarys kliniki chorób zakaźnych”, zwłaszcza tom drugi, i książki Mariana Stali o poezji współczesnej. Ale coraz mniej miałem czasu na przyjemności. Nauka wymaga ascezy. Trzeba było zejść z plaży.

**Nie będzie Panu brakowało słońca, spienionych fal, opalonych ciał kobiecych i powszechnego szacunku?**

Niekłamanym szacunkiem darzą mnie moje studentki. Co prawda nie wszystkie, i żadnej nie widziałem w bikini, ale na plaży też różnie bywało. Pracuję teraz nad książką o Tadeuszu Micińskim. Słońca i spienionego morza u niego nie brakuje. Kobiet też.

*Nasz rozmówca zamilkł, odezwały się mewy.*